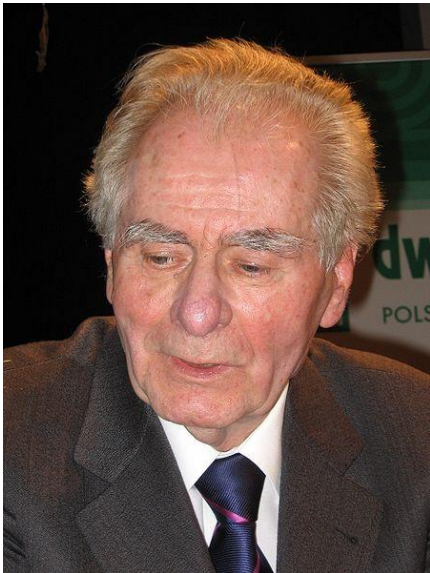


Andrzej Dębowski

Świat, który mówi ludzkim głosem

Zmarł **Wiesław Myśliwski**. W niedzielę, 29 marca 2026 roku. Jego śmierć nie jest jedynie odejściem wybitnego autora, nawet jeśli był on dwukrotnym laureatem Nagrody Literackiej Nike i jednym z najważniejszych twórców powojennej literatury polskiej. Jest raczej zamknięciem pewnego świata – świata, który nie tylko został opisany, lecz który dzięki językowi Myśliwskiego zyskał drugie, głębsze istnienie. Świata, który mówił nie tyle o wsi, ile o człowieku, nie tyle o przemijaniu, ile o jego nieuchronnej godności. Wraz z jego odejściem milknie głos, który potrafił wydobyć z codzienności sensy ostateczne, a z prostoty uczynić formę najwyższego wtajemniczenia.

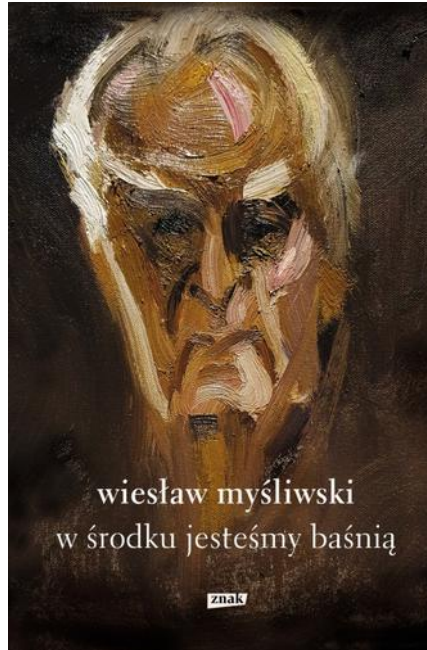


Fot. ©Mariusz Kubik

Miałem zaszczyt spotkać go w roku 2004, kiedy przeprowadzałem z nim rozmowę, która później znalazła się w mojej książce „Kiedy umiera poeta, umiera świat”. Już wtedy uderzyło mnie, że rozmawiam nie tylko z pisarzem, lecz z kimś, kto traktuje literaturę jako formę egzystencjalnej odpowiedzialności. Nie było w nim nic z celebryty literatury. Nie było też chęci imponowania czy epatowania erudycją. Była natomiast niezwykła powaga słowa – i świadomość, że każde zdanie jest wyborem moralnym.

Urodzony 25 marca 1932 roku w Dwikożach koło Sandomierza, Myśliwski wyrastał z doświadczenia, które sam określał jako fundamentalne dla swojej twórczości – doświadczenia kultury chłopskiej. Nie traktował jej jednak jako folkloru ani jako materiału etnograficznego. Widział w niej raczej uniwersalne źródło sensu, miejsce, w którym człowiek styka się z podstawowymi wymiarami istnienia: pracą, śmiercią, pamięcią, przekazem pokoleń. Kiedy mówił o wsi,

mówił o człowieku – a kiedy mówił o człowieku, mówił o czymś, co przekracza wszelkie podziały społeczne czy historyczne.



Jego droga życiowa była drogą typową dla wielu przedstawicieli jego pokolenia – drogą awansu, wyjścia ze wsi do miasta, zdobycia wykształcenia. Studiował polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, przez lata był związany z redakcją „Regionów” i „Sycyny”. A jednak w jego przypadku ta droga nie oznaczała zerwania z korzeniami. Przeciwnie – była powrotem, ale powrotem świadomym, przemyślanym, głębokim. Jak sam mówił, dopiero w mieście zrozumiał, że to, co zostawił za sobą, jest niewyczerpanym źródłem literatury.

Debiutował powieścią „Nagi sad”, która była opowieścią o ojcu, ale także o relacji syna z dziedzictwem, którego nie sposób ani w pełni przyjąć, ani całkowicie odrzucić. Już w tej pierwszej książce ujawniło się to, co miało stać się znakiem rozpoznawczym jego twórczości: napięcie między tym, co odziedziczone, a tym, co wybrane; między pamięcią a pragnieniem; między losem a wolnością.

To napięcie powraca w „Pałacu” i dramacie „Klucznik”, gdzie bohaterowie próbują odnaleźć siebie w świecie, który ulega gwałtownym przemianom. Ale pełnię tej wizji osiąga w monumentalnej książce „Kamień na kamieniu” – powieści, którą sam uważał za swoją „sagę”, choć nie w sensie rozbudowanej wielotomowej narracji, lecz jako całościowy obraz ludzkiego losu. To książka, w której życie jednostki splata się z historią

wspólnoty, a język staje się nośnikiem pamięci, której nie sposób inaczej ocalić.

Późniejsze dzieła, takie jak „Widnoką” czy „Traktat o łuskaniu fasoli”, przynoszą jeszcze głębszą refleksję nad czasem i tożsamością. „Widnoką” jest powieścią o dzieciństwie, ale dzieciństwie rozumianym jako przestrzeń formowania się świadomości. „Traktat...” natomiast to dialog – nie tyle między dwoma bohaterami, ile między człowiekiem a jego losem. To książka, którą Myśliwski nosił w sobie przez czterdzieści lat, co samo w sobie mówi wiele o jego stosunku do pisania.

Bo Myśliwski pisał powoli. Bardzo powoli. Każda jego książka była efektem lat pracy, przemyśleń, powrotów, poprawek. Sam powtarzał, że żadna z jego książek nie jest skończona, że każda jest „niedopisana”. To wyznanie nie było wyrazem fałszywej skromności, lecz świadectwem głębokiego przekonania, że literatura jest procesem, który nigdy się nie kończy. Że każde zdanie można napisać inaczej – i może lepiej.

W tym sensie jego twórczość jest także opowieścią o języku. Myśliwski wielokrotnie podkreślał, że literatura jest przede wszystkim sztuką języka. Mówił, że to język tworzy świat powieści – i że od jakości języka zależy jakość tego świata. Jego dążenie do prostoty nie było więc estetycznym wyborem, lecz etycznym zobowiązaniem. Prosty język – mówił – jest najtrudniejszy, bo wymaga rezygnacji z łatwych efektów, z intelektualnych ozdobników, z retorycznych sztuczek. Wymaga dotarcia do istoty rzeczy.

